



**DOLA
CZŁO-
WIECZA**
◀ str. 5

odgłosy

**Cena
1 zł**
■
**Nr 42
(86)**

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok II. ŁÓDŹ, dn. 18 października 1959 r.

Korespondencja wt. z Francji



**Hej
wino
wino...**
— str. 3

Z wystawy amerykańskiego fotoreportera

WISŁAW JAZDZYŃSKI

ZA FASADAMI UL. PIÓTRKOWSKIEJ



D otychczasowa polityka rodowej, Reymont, Curie kulturalna w naszym mieście przypomina nieco malowanie Piotrkowskiej na olejno. Człowiek gapi się na kolorowe fasady, podziwia z prawdziwym pietyzmem wydobyty smak mieszczańskiej secesji, te tuste kolumny, ozdóbki mięsiste, te satyry, afrodytki, gzymski w kwiatki, rozetki, listki laurowe i kolory, oszalałające kolory jakby żywcem wzięte z pocztówki, którą przesyłało się zachwyconym krewniakom w kraju po zwiedzeniu Neapolu. Człowiek gapi się i zapomina, że przecież za bramą fasady kryją się te same brudne podwórka i odrapane oficyny.

Proszę ten paradoks rozumieć jak najbardziej ogólnie. Jestem za malowaniem ulicy Piotrkowskiej, lepszy rydz niż nic, doceniam w pełni fakt, że z okazji odnawiania fasad toczy się pierwsza w Łodzi, naprawdę masowa dyskusja uliczna na temat estetyki miasta. Wielki człowiek i mały, wykształcony i prosty — wszyscy przystają przed następnym oledrukiem i dyskutują: ładne to czy brzydkie?

Nie protestując więc przeciwko makijażowi głównej ulicy, pragnę zwrócić uwagę na pewne, rzekłbym historyczne, czy narodowe aspekty tego zjawiska. Kultura polska z dawien dawna lubi paradoksy. Należy do nich już samo mówienie o kulturze. Choć nie Polak nie mówi o kulturze, on deklamuje — z takich jak my był Kopernik, członkowie Komisji Edukacji Na-



z cyklu:
**WOJEWÓDZTWO
NABLIŻSZE**

1. Dałem temu miastu pierwsze, honorowe miejsce w swoim cyklu. Nie bez powodu: Koluśzki to granica miast, Warszawy i Łodzi. Stara, bezpieczna droga do stolicy pociągnęła mnie jeszcze raz. Niestety, na granicy trzeba było wystąpić.

Długo biedziłem się nad tytułem tego reportażu. To miasto-dworzec, ten zajazd przydrożny między Paryżem a Warszawą, obok którego przeswistują dyplomatyczne ekspresy; to gniazdo w szczylinie dwudziestego wieku obciążone tradycją wiejską i obowiązkiem miasta — można by powieść napisanie — wiec jakż tuż dla tych paru stron?

2. Wszystko na nie — Koluśzki to przecież Koluśzki.

3. To miasto w powiecie brzezińskim liczy siedem i pół tysiąca mieszkańców. Miasto kolejowe: osiemdziesiąt dwa procent dorosłych osób pracuje w kolejnielwie.

ANDRZEJ NORBERT

KOLUSZKI

Jest kościół, ementarz, dwie szkoły podstawowe, jedno liceum ogólnokształcące, zasadnicza szkoła metalowa, biblioteka publiczna, kino, świetlica.

To wszystko widać, kiedy pociąg jest jeszcze daleko, kiedy pobłyskuje w jesiennym słońcu dachy Koluśzek — krańcowego przystanku Europy. A pociąg się zbliża nieuchronnie...

Niedaleko dworca pierwsza szkoła podstawowa jest sceną tragedii, bo to tak: Miejska Rada Narodowa dzierżawi budynek szkolny od klubu sportowego „Kolejarz”. To właściwie dom mieszkalny, z którego wycięto wewnętrzne ściany, żeby powiększyć klasy. „Naszkutek” tego oraz działań wojennych, jak wyjaśnił znawcy, główne mury zarysowały się, popękały, ale czy grozi zawaleniem, tego nikt nie wie. Faktem jest: w jedenastu klasach, w jednym pionie wąskiej, dREW-



Dalszy ciąg na str. 6

Dyrektor Zas. Szkoły Zaw. Tadeusz Lekszycki (po prawej) w towarzystwie przewodniczącego MRN — Stanisława Sitka.

**NIE GĘBA
ALE KASA**

„Jubileusz” z okazji wydania 50 numeru dwutygodnika „Współczesność”, warszawskiego, skandalizującego, ale za to nie nudnego pisma „młodych twórców”, został zauważony i skomentowany dzięki ich osławionej batalii przeciwko „Warszawce”.

Obiegowym już dziś krytonimem „Warszawka” o-

chrzczone całą tradycyjną sztukę rozrywkową, bazującą na tradycji boyowsko-skamandryckiej, wywodząc, że jest ona anachroniczna, lepawa, mieszczańska, koltuńska, banalna, głupia, pusta itd. Z jej istnieniem ekójarzone takie nazwy jak warszawskich teatrów „Sztuka” i „Bim Bóm” — „Szpak”, tygodnika „Szpak” imprez masowych „Estrady”. W Łodzi reprezentację tego kierunku spotykamy na scenie Teatru 7.15 i na scenach estradowych. Jedynym słowem „Warszawka” obejmuje całą oficjalną e-tatową satyrę i humor oraz nazwiska: Słonimskiego, Kru-

kowskiego, Jurandota i Grodzieńskiej, Gozdawy i Stępnia, zespołu „Szpilek” iudzież całej plejady piosenkarzy — Koterbskich, Mirskich, Piłomskich ze Sławą Przybylską coraz częściej włącznie.

Monopolowi temu przeciwstawiamy się, wyjawszmy czysto rena” i „Bim Bóm” — „Szpak”, tygodnika „Szpak” — cznie tylko amatorski ruch teatryków studenckich (STS „Stodola”, „Estrag” ongiś „Bim Bóm” itd.).

ma kulturalne oraz liczne dzienniki w felietonach poświęconych sprawom kultury i w przeglądach prasy. Mniemam, że batalia „Współczesności” operuje dosyć trzystycznymi argumentami i że cała sprawa jest dosyć bezdyskusyjna dla każdego człowieka o jakimś takim smaku, który zada sobie trud wnikięcia w treść niektórych pustych, opartych o kalamburów podawane epitety wierszy Tuwima z „Jarmarku Rymów” (np. wymierzonych w endecję); posłucha skeczów

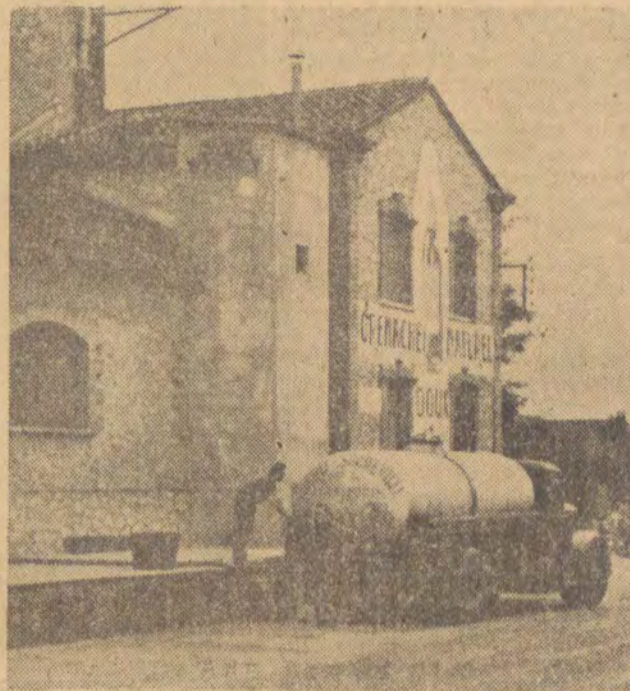
Dokończenie na str. 2

HEJ



Tekst i zdjęcia: W. MACHEJKO

WINO



WINO...

Korespondencja własna z Francji

Po prawej stronie w różowej, jesiennej mgle mającej szczyty Pirenejów, gdzie przed nami jest Morze Śródziemne. Tu, na tarasach, wśród skał przypominających do żywego jurę krakowsko-czesłochowska, rośnie i dojrzewa wino. Małe, karłowate krzewy przeblaskują już złotem i krwistą czerwienią szerokich jak dłoń liści, wśród których kryją się omszałe kiście winogron, tych czerwonych — na burgundy i tanię, pospolite vin rouge. A obok winogrona białe na wina szlachetne...

Jedziesz 30, 50, 100 kilometrów — żadnej innej uprawy. Wino i wino. Czasem tylko gdzieś na uboczu małe polatki tak gorąco zachwalanej u nas kukurydzy, parę kęp zielonych bambusów zasadzonych dla zdobycia cienia i znowu równo, wyprostowane jak na wojskowej paradzie czoły krzewów winnych. Jedziemy przez tę część Francji, w której wyciskają wino, i na której wino wycisnęło swoje piętno. Asfaltowymi drogami pędzą olbrzymie samochody-cysterny, takie, jakimi a nas transportuje się benzyna. Po kilkanaście tysięcy litrów wina jedzie w każdej cysternie na północ, do Paryża i tysiąca innych miast. Transport w butelkach — byłby za drogi. Małe stacyjki kolejowe zapchane są wagonami do przewozu wina...

Co kilkanaście kilometrów, zbudowane z płaskiego kamienia, skryte pod lasem opadającym dachami z szarzielonej dachówki — Hocznie, piwnice mieszczące w swych przepastnych wnętrzach olbrzymie beki, pompy, aparaty do rozlewania najcenniejszych trunków w butelki. Pracuje tu po kilka

zaświecie osób. Ale wszędzie robota jest ciężka, choć wina każdy spija ile chce. Święte to prawo winiarzy.

Jesienne słońce dokonuje tymczasem wielkiego cudu na plantacjach. Ostatnimi promieniami pozłaca skórkę każdej jagody, słodzi smak winnego soku. Winiarze pa-

15 tysięcy franków, utrzymanie, ubranie, mieszkanie i 2 litry wina dziennie. Ale dorzucą zaraz, że są to warunki na miarę jego możliwości, a jest stosunkowo skromnym winiarzem. Słyszał jednak, że w okresie zbiorów wina w Szampanii robotnicy pracujący na plantacjach mogą zarobić po 2 tysiące franków dziennie (tj. równo 4 dolary). Toteż czas winobrania staje się dla ludzi mniej zarabiających dogodną okazją uzupełnienia swych finansów i zabezpie-

Trzeba przy okazji zaznaczyć, że wyjazdy na winobrania były już u nas zorganizowane, rzecz w tym, że warto tę formę spędzania trzech miesięcy studenckich wakacji uczynić bardziej dostępną dla większej rzeszy młodzieży. Interes jest uciążliwy.

Poznaliśmy już smak wina zerwanego prosto z krzaka. Teraz pora zejść pod zielony dach winiarni. Jej właściciel (w czarnym berecie) prowadzi nas przez tonące w półmroku sale pełne

przewodnika odgrywa z coraz to większym zapalem.

— Mniejsza o beczki! — wola — teraz poprobujemy z butelek.

Nie sposób odmówić. Próbowanie należy zresztą do obowiązków dziennikarza.

Podśpiewując piosenkę o skowronku (Alouette, Alouette) docieramy do pierwszych butelek Grenacne Rose typu Maury C.D.M. Odczytujemy to jako C.D.N. czyli DCN i jest nam już całkiem jak w niebie. Przypuszczamy

holu przez kierowców. Prawdopodobnie wówczas na żadnej drodze nie pokazały się ani jeden samochód, zbankrutowałyby wszyscy producenci samochodów od Citroenów poprzez Renault do Simki i 100 innych firm samochodowa - skuterowych i ESSO i SHELL, które to firmy dostarczają paliwa. Powstałyby nadto wielkie komplikacje handlowe, słowem klęska gospodarcza, która nie dotknęłaby tylko winiarzy. Oczywiście, kultura picia alkoholu jest tu wysoka. Wypadków spowodowanych nadużyciem alkoholu mało (choć każdy Francuz wypija ponoć dziennie 2 litry wina) no i o wiele surowiej karze prawo kierowcę, który spowoduje wypadek będąc „pod muchą”. Umowa jest jasna.

Siadamy do samochodu z tym miłym uczuciem, że nie potrzebujemy chwycić za kierownicę. Od tego jest kierowca. Stojąc właśnie oparty o błotnik wozu oglądając pod światło litrową butelkę, w której niewiele mu już pozostało.

Droga powrotna wiedzie przez ostre serpenty Pirenejów. Zapada zmrok. Słabo widoczne na horyzoncie góry toną we mgle.

— Właźcie do wózka — śmieje się szofer. Przez chwilę zdaje mi się, że jest w tradycyjnym pirogu polskiego lapiducha z karawaną Miejskiego Przedsiębiorstwa Pogrzebowego.

Ech, te ich berety!

nawet, że w niebie nie jest tak miło. Nasz gospodarz zgadza się z tym zupełnie. I on za niebo uważa tysiące hektarów winnic między Foix a Perpignon.

Na koniec pora pomyśleć o zapasach na drogę. Do domu mamy grubo ponad setkę kilometrów a czas podróży trzeba jakoś wypełnić. Uczciwą drogą kupna nabywamy pewną ilość butelek i siadamy do samochodu. We Francji, gdzie wino jest trunkiem powszednim, nonsensem byłoby zakaz picia alko-

trza na to z radością i trąską zarazem. Wino dojrzewa jednocześnie w całej prowincji. Trzeba je zebrać w ciągu kilku dni, a o robotnika coraz trudniej.

Coraz wyższe też podatki nakładają na każdy litr wina państwo. Siegają one 40 proc.

Plantator, z którym rozmawiam, słyszał, że do Francji przyjeżdżają na winobrania polscy studenci. Sam gotów jest zatrudnić kilka osób. Jest pewien, że sąsiedzi również chętnie to zrobią. Pytam o warunki. Obiecuje

cenia piwnicy na całą zimę. Tych chętnych — wzdycha mój rozmówca — jest jednak wciąż za mało.

Myślę sobie, że drogą kontaktów indywidualnych z plantatorami francuskiego południa jak i poprzez Narodowy Związek Studentów Francji nasza młodzież akademicka, a osobliwie ta, co interesuje się językiem francuskim i kulturą tego kraju, ma dobrą okazję do nawiązania kontaktów jak również i zarobienia pewnej sumy pieniędzy, które pozwoliłyby odbyć małą podróż po tym pięknym kraju.

bek olbrzymich jak parowoz. W rękę trzyma płaski kieliszek i przestrzega miłego zwyczaju przystawiania przed siebie drugą beczkę. Obok, na małym stołeczku, w ciemnej flasce wino to samo, które wypełnia wnętrza beki. Próbuje. Od wytrawnych przez półśladki do słodkich, aromatycznych win czerwonych. Padają nazwy, gospodarz mówi o różnicach w smaku i w cenie. Po piątym kieliszku robi się nam wesoło, po siódmym mówimy już po francusku z dużą pewnością siebie. Nasz cicerone nie ustaje i rolę

TELE-mele-dudki i wiele innych

PROGRAM tygodnia

Tele-spraw

Odgłosów

znajdziesz już w następnym numerze



JERZY DAGOBERT

PAMIĘTNIK SZPIEGA (VI)

W międzyczasie zachorowałem i musiałem się poddać operacji ślepej kieszki w prywatnej klinice, w której przeleżałem blisko dwa tygodnie. Na szczęście było to już w okresie, kiedy zerwałem kontakt z „Albertem” i miałem mniej pracy.

Pod moją nieobecność nasza sympatyczna para nie próżnowała. Po powrocie dozorczyni opowiedziała mi, że był u niej pan z panią (z opisu wynikało, że byli to „Lorenz” i „Laura”) i wypytawali się o mnie, o moich przyjaciół i mój tryb życia. Ażeby usprawiedliwić swoje zainteresowanie „Laura” opowiedziała, że byłam zaręczony z jej siostrą i miałem się z nią ożenić, że teraz sprawy posunęły się tak daleko, że muszę się z nią ożenić, że ja jednak ochłodłem w moich uczuciach i przestałem bywać w ich domu itp. W tej sytuacji, chcieliby się dowiedzieć, czy nie wchodzi tu może w grę inna ko-

bieta, w takim bowiem wypadku należałoby ją przestrec przed uwodzicielem bez serca.

Odwiedzili również moją sprzątaczkę, Helenę i opowiedziawszy jej podobną historię, ofiarowali obydwu kobietom pieniądze w zamian za informacje.

W tym wypadku niewiele się dowiedziałem. Czas mój był tak wypełniony zaszyfrowaniem i odszyfrowaniem wiadomości, że z trudem wykradałem z doby kilka godzin na sen. Spotkań z agentami nie odbywałem również w moim mieszkaniu. Nie mniej jednak Abwehra znalazła już moje nazwisko, adres i miała moją fotografię.

Dostałem Centrali o wizycie „Lorenza” i „Laury” i otrzymałem nakaz natychmiastowego opuszczenia Lozanny i urzędzenia się gdzie indziej.

Nie było to łatwą sprawą,

ponieważ pozostawałem znowu w nieustającym kontakcie z Centralą. (Centrala kazała mi nawiązać znowu łączność z „Albertem”) a wyszukanie innego locum i uzyskanie zezwolenia policji zabierały niemało czasu.

„Albert” zaczął się denerwować, podejrzewając nie bez racji, że Abwehra ma go na oku. Pewnego dnia bowiem spotkał się w restauracji z dawnym agentem brytyjskim, który w czasie wojny przeszedł na służbę do Niemców. Agent poznał go i od tego czasu „Albert” zaczął się niepokoić, mówiąc, że przypuszcza, że również „Ag” jest pod obserwacją. „Albert” nie umotywował swego przypuszczenia, ale jak się dowiedziałem później, dopuścił się on jednego z głównych grzechów szpiega a mianowicie łączenia użytecznego z przyjemnym i ów agent widział go w restauracji w towarzystwie „Ag”.

Poza tym mieliśmy jeszcze inne powody do niepokojenia. Do „Sussi” przyszło dwóch osobników i twierdzić, że przychodzą ode mnie podali jej mój pseudonim „Jim” i moje prawdziwe nazwisko.

Abwehra nie omieszkiała wykorzystać informacji swego agenta i wniknąć do naszej sieci poprzez mniej doświadczoną „Ag”. Miała ona wszystkiego dwie noce w tygodniu zajęte nadawaniem do Londynu i całe dni wolne. Nie miała więc nic przeciwko nawiązaniu milej znajomości z przystojnym, młodym arystokratą, hojnym i pomysłowym, którym okazał się później Hans Peters, agent Abwehry.

Wobec przygody „Sussi” i rozpoznania „Alberta” postanowiliśmy ograniczyć kontakty nasze z nim do minimum i spotykać się ze sobą tylko pod osłoną ciemności.

(D. c. n.)



kwy. Trzeba pamiętać, że w razie niepowodzenia tej inicjatywy kariera polityczna Macmillana byłaby zakończona.

Z drugiej strony rządu labourystowskie w okresie powojennym nie pozostawiły po sobie najlepszych wspomnień. Złożył się na to szereg czynników. Przede wszystkim niesłychanie trudna sytuacja międzynarodowa (wojna koreańska), jak również poważne trudności wewnętrzne. Rząd labourystowski znacjonalizował bowiem deficytowe gałęzie przemysłu w warunkach niesprzyjającej koniunktury ekonomicznej i to rzuciło niekorzystne światło na słuszną zasadę nacjonalizacji i „skompromitowało” pierwsze nawet tak nieśmiałe kroki w kierunku reformistycznego socjalizmu.

Jest w W. Brytanii rzeczą powszechnie wiadomą, że partia labourystowska jest skłócona wewnętrznie, że jej dwa skrzydła nie zawsze uderzają rwtmicznie i że przez to jej polityka jest chwiejna i niezdeterminowana. Kierownictwo partii na czele z Gaitskellem przyjmowało coraz bardziej linie polityczną, obliczoną na uzyskanie poparcia znacznej części drobnej burżuazji i małomieszczaństwa, starając się jednocześnie nie osłabić swego stanowiska wśród mas robotniczych (16 proc. nie głosujących), niewiele natomiast zyskała na flirtie z klasami średnimi. W dziedzinie poli-

JACEK LEBEN

WYŚCIGI DO GABINETU

tyki zagranicznej wiatr, który od lat nadymał labourystowskie żagle został przechwycony przez konserwatystów. Kurs porozumienia między Wschodem i Zachodem, który cieszy się tak wielką popularnością w społeczeństwie brytyjskim działa na rzecz partii konserwatywnej.

Labouryści zaatakowali na odcinku rent i podatków. Obiecali wyborcom podwyższenie rent o 10 szylingów i obniżenie podatków od towarów masowego spożycia,

nie został deputowanym. Wpływy komunistów w W. Brytanii nie są wielkie, ale 0,1 proc. głosów na pewno nie jest rzetelnym odbiciem rzeczywistości. Komuniści bowiem nie wystawili swych kandydatów w tych okręgach, gdzie głosy oddane na komunistów mogłyby rozstrzelić głosy przeciwników Torysów i utworzyć drogę do zwycięstwa tym ostatnim.

Czynnikami nowym w sytuacji W. Brytanii jest stałe zwiększanie się wpływów partii liberalnej, która uzyskała 5,9 proc. głosów, zwiększając dwukrotnie stan posiadania w porównaniu z minionymi wyborami.

Przywódca liberałów Grimond głosił wszem i wobec, że partia liberalna zastąpi w przeszłości Labour Party.

Wiem żadnych niespodzianek. Umiarkowany kurs na odprężenie międzynarodowe będzie przez rząd torysowski niewątpliwie kontynuowany.

Pytania dotyczy wlaśnie labourystów. Jakie wnioski wyciągnie ta partia ze swojej porażki? Wiadomo, że prawe skrzydło partii labourystowskiej dążyć będzie do dalszego odejścia od socjalizmu, do przekształcenia partii raczej w partię radykalno-mieszczańską i nawet do ewentualnego połączenia z liberałami.

Centrum będzie usiłowało utrzymać dotychczasową politykę partii przechodząc nawet do długotrwałej opozycji. Natomiast lewica partyjna, być może, będzie usiłowała skończyć z nawiązaniem flirtu z mieszczaństwem, wrócić do hasel socjalistycznych i umocnić pozycję partii wśród klasy robotniczej. „Labour Party musi zrewidować swą politykę — pisze „Daily Telegraph” — a także wprowadzić nowych ludzi. Czy skrajna grupa będzie dalej trwała przy popieraniu nacjonalizacji i przekreślaniu nadziei na potęgę W. Brytanii, czy też młodzi działacze, łącznie z Gaitskellem dojrzą ratunek w zerwaniu z socjalizmem i przyjęciu kierunku, który można określić „progressywnym”? Oto typowy komentarz prasy prawicowej.

Labour Party stoi przed wielkim dylematem. Ciężko spoglądając na miejsce opozycji Jej Królewskiej Mości będzie ich niewątpliwie przesładował. Sytuacja partii jest bardzo trudna i złożona i w jej rozwoju leży punkt ciężkości przyszłej sytuacji politycznej W. Brytanii.

JACEK LEBEN



cięstwo nad „Hoodem”) i trzy pancerniki (w tym „Gneisenau” — jego wrak zamknął na parę lat wejście do gdyńskiego portu). Ale siła tej „wielkiej floty” pozostała zaledwie dziesiątą częścią floty brytyjskiej i francuskiej.

Oddajmy jednak Hitlerowi sprawiedliwość — nie do wojny z Anglią sposobili on swoje okręty. Dlatego zaniedbał budowę łodzi podwodnych, mając ich przed wybuchem wojny tylko 57 przeciw 135 angielskim i francuskim. Gdy sprawa stała się jasna, Hitler porzucił marzenia morskie i oddał już tylko łodzie podwodne będą schodziły z niemieckich stoczn — w szczytowym momencie wojny — jedna co dzień!

Przeciw tym łodziom wyruszają brytyjskie niszczyciele. Przedstawiony na

ilustracjach sposób wam obowiązuje do dziś w regulaminach marynarki wojennej. Unowocześnione zostały tylko środki wykrywania.



Bomba głębinowa na wyrzutni. Sprężone powietrze miota na odległość 30—50 metrów bombę zawierającą od 130 do 210 kg materiału wybuchowego. Głębokość eksplozji reguluje specjalny zapalnik.



Niszczyciel w akcji



Łódź podwodna w potrzasku.





D
O
L
A

„Rodzina Człowiecza“ („The Family of Man“) jest zestawem 503 zdjęć, opowiadających o człowieku od dnia jego narodzin aż do śmierci. Treść codziennej prawdy o człowieku, jego znojącej pracę, jego zabawy i radości, młodzieńcze uczucia, jego reakcje na ulicy, na wojnie, w teatrze, w cyrku, jego uśmiechy i łzy, jego troskę i rozpacz, jego siłę i zwycięstwa, klęski i upodlenia, brutalność i nędzę — oto co przedstawiają zdjęcia eksponowane na tej niezwyklej wystawie.

Z niesłychaną wymową podkreślone zostało to, co wspólne wśród ludzi wszystkich ras. Biała, czarna, czy brunatna matka z jednakową tkliwością patrzy na swe niemowlę. Piękne obrazy miłości, poetyczne i zmysłowe, żarliwe i namiętne nie znają koloru skóry. Różne są tylko gesty, różne bywają zwyczaje — uczucia ludzkie są jednakowe. Te zdjęcia uczą widzieć we wszystkich ludziach swiata braci. Dlatego też wystawa ta jest głęboko humanistyczna. Jej realizm nadaje temu

humanizmowi moc szczególną.

Niezwykła to wystawa, bo też niezwykle był trud jej organizatora, znakomitego fotoreportera amerykańskiego Edwarda STEICHENA, od 12 lat dyrektora Departamentu Fotografii Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku. Trzy lata gromadził on fotogramy z całego świata. Z ponad 2 milionów (!) nadesłanych zdjęć wyselekcjonował 10 tysięcy, a z nich następnie 503. Te wybrane zdjęcia wykonało 273 fotoreporterów z 68 kra-

jów. Tak powstała „Rodzina Człowiecza“, która od kilku lat objeżdża stolice i większe ośrodki kulturalne świata. Ostatnio oglądali ją warszawiaczy i jak wszędzie, tak i u nas wywołała podziw i uznanie dla jej twórcy i autorów.

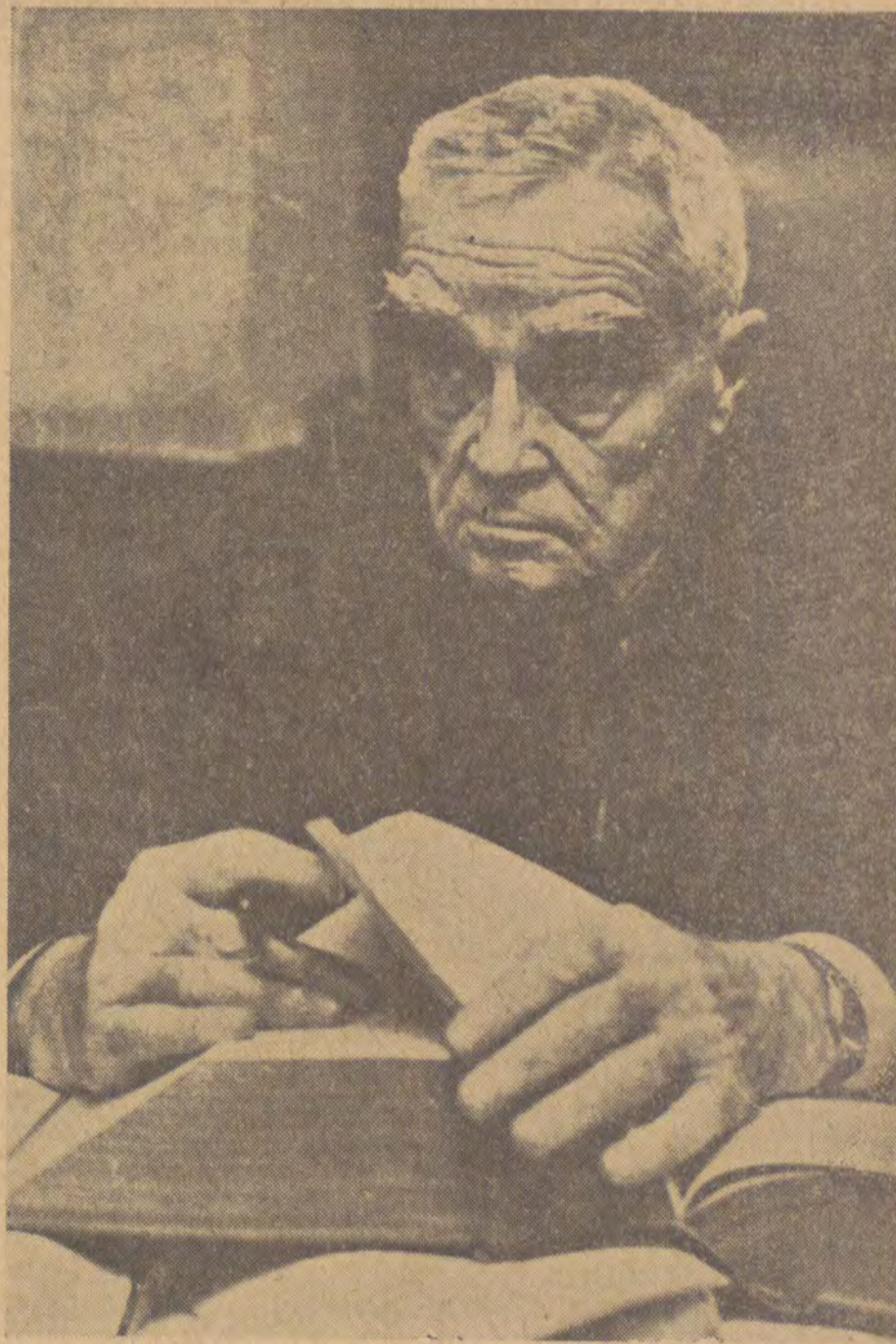
Wiele jest kapitalnych seris na tej wystawie. M. in. pod hasłem: „Takich jak nas dwoje — jest mnóstwo“ pokazane zostały zdjęcia przedstawiające parę starszusków. On i ona: Europejczycy, Azjaci, Murzyni, Hindusi. Stoją, siedzą, od-

poczywają, pozuja i są chwytni „na gorąco“. Wy-mowa tych zdjęć jest olbrzymia — wzruszają i zmuszają do głębokiego zamyślenia. Wszystkich widzów, niezależnie od stopnia ich wrażliwości.

I to właśnie, że niemal każde eksponowane na tej wystawie zdjęcie zmusza do myślenia i zastanowienia się — jest jej największym triumfem. Odzwierciedla bowiem zasadniczą jedność całego rodzaju ludzkiego na świecie.

opr. Jerzy Łańcut

CZŁOWIECZA



nianej klatki schodowej uczy się sześćset dwadzieścia siedem dzieci. Na samej górze, na czwartaku zamieszkuje kilka rodzin nauczycieli. Faru nauczycieli dojeżdża z Tomaszowa, ze wsi, diabli wiedza skąd. Sześciem umarli stary wóznicy szkoły, więc niby jedno mieszkanie wolne, ale została żona wóznego, nikt jej przecież na bruk nie wyrzuci. Sześciem za dwa tygodnie umarła i ta żona. W parę godzin Prezydium wystawiło nakazy dwóm najdalej mieszkającym nauczycielom, a mieszkającym w tych swoich wsiach, trzeba dodać, w precyzyjnych warunkach. Sześciu dostali klucze i na dużej przerwie poszli naciścić się mieszkaniem, w którym już rano złożyli swoje rzeczy. Patrzy, drzwi wyłamane, w środku góra betonu, rodzina z dzieckiem. „Skąd się tu wzięli?” pytają.

„To nasze mieszkanie, mamy nakaz”.

„Kto ten nakaz wystawił?”

„Zarząd klubu sportowego „Kolejarz”.

Ho ho. Dziwne miasto, w którym klub sportowy jest potęgą, równą kwatunkowowi i prezydium.

„Mój mąż piłkę kopie i w niedzielę strzelił trzy bramki, to pan Bilski (prezes klubu) powiedział, jak nie masz gdzie mieszkać, to ehojdź, ja ci dam mieszkanie. I wystawił nakaz, i sam rozwalił drzwi”. No, cóż. Nakaz klubu zabrała milicja, dzielnego sportowca aresztowano, „Ja się stąd nie ruszę” powiada kobieta, i milicjantom napyskowała, i nauczycielem i kierowniczką szkoły, i mnie, com jeśli komu ducha winien, to nie ja.

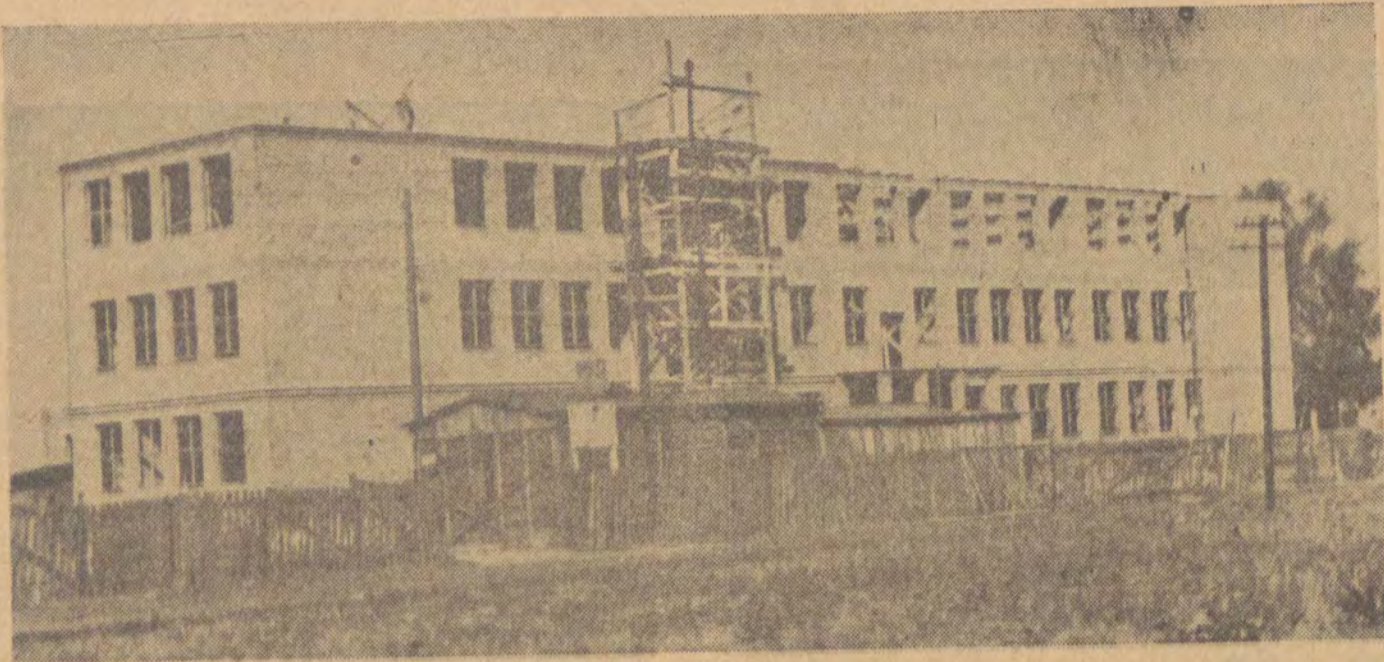
Dzieci z połowy lekcji trzeba było zwolnić, ponieważ krzyki „dzikiej” kobiety: „ratunku, mordują!”, groziły zawaleniem gmachu. Ale w końcu zaczęli się godzić, bo tak: za rok stanie nowa szkoła, a zresztą można trochę razem pomieszkać. Młoda kobieta, nauczyciele młodsi, krzywdy sobie nie robią.

Tak czy owak Kuluszki przeżyły sensację, co „już dawno takiej nie było”.

4.

Kłopoty mieszkaniowe wielkie, ale gdzie ich nie ma?

Franciszek Kwiatosz, sekretarz Prezydium Miejskiej Rady na pamięć zna troski i zamierzenia miasta. Są takie trzy domy przy ulicy Kościuszkowej, w których mieszka po osiem osób w jednej izbie. Te domy powinny dawno być rozwalone. I będą. Ale dopiero wtedy, kiedy Brzezińskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Bu-



Nowa szkoła nr 1.

dowlane odda do użytku czterysta dwieście izb „Zborowskich”. Te izby dziś już powinny być gotowe! Blok pod dachem, brak tylko wykończenia wnętrza, opieszale brzeziniaków z późnia ucieczką z zagrożonych rozwałką domów przy ulicy Kościuszkowej.

W najbliższym czasie zostanie oddane do użytku tysiąc sto izb w ramach budownictwa spółdzielczego. Przysznie, że to nie bagatelą, skoro płać część lud-

ność miasta zamieszka w nowych blokach!

Do 1965 roku ZBOR wybuduje siedem bloków po dwadzieścia parobobowych mieszkań każdy. Pierwszy z tych bloków już stoi, już w nim ludzie mieszka. „Szkoła nowoczesna numer jeden, w której piłkarz z nauczycielami rozgrywa mecz o dwie klitki, należy do pomników przeszłości. Ale my takich pomników nie chcemy” - powiada pan Kwiatosz. - „Paręset metrów od starego gmachu rośnie nowy, wielki, który pomiesci jedenaściorobną młodzież. Może już przyszedł rok szkolny będzie sześćdziesiąty od tego”.

KOLUSZKI

Tymczasem nauczyciel Macierzyński mieszka w kancelarii za szafą. Sprzątaczką w Radzie Narodowej i dozorca w rzeźni przeszedł już dawno na emeryturę, a zajmują mieszkania służbowe, należne nowo przyjętym pracownikom.

Ale myślę, że się ludzie w Kuluszkach zalamują? Ze się do pracy zniechęcają, że trudne warunki mieszkaniowe mają wpływ na inno dziedziny miejskiego życia?

Otóż — nie! Kuluszki to miasto młode, ogromnie

pracować. Właśnie przed matymi miasteczkami oświetla się wielkie perspektywy rozwoju! Tu wszyscy się cieszą. Tu wszyscy mają poczucie, że miasto jest ich własnością. Tu rozgrywał swoje osobiste ambicje, każdy chce więcej mieć, więcej zarobić, kwitnąć inicjatyw. To wszystko z pożytkiem dla miasta. Pewnie, gdzie indziej może działają czynniki hamujące rozwój, które kumoterskie, może przewodzą faceci zgnuszałali, pijacy, licho wie kto.

„Ale w Kuluszkach tak nie jest, i mam prawo użyć sloganu: jest to miasto przyszłości”.

Bo jeszcze zapomniałem dodać, że od dawna żyje piękny, obszerny gmach szkoły numer dwa,

5.

Kuluszki to węzeł kolejowy, ale nie tylko, bo jeszcze i węzeł gordyjski. Tak się tu wszystkie sprawy poplątały z sobą, że żadnej z osobna załatwić nie sposób, a przecięć węzła nie sposób także. Należy znaleźć właściwy koniec i rozplatać powoli.

Otóż tak się stało. I uważajcie:

Kruczo w Kuluszkach z kanalizacją. Wprowadzić w czterdziestym siódmym miastu własnym kosztem założono sieć wodociągowa, i w pięćdziesiątym ósmym roku długość sieci wyniosła trzy tysiące siedemset dwadzieścia dwa metry, a za pięć lat będzie dwa razy dłuższa — ale i dziecko wie, że wodociągi a kanalizacja, to różnica.

Więc budowa sieci kanali-

zacji zobaczyłem artykuł o łobuzach, z wielkim tytułem: „Nie ma spokoju pod Kuluszkami”.

Los chce, że tak jest rzeczywiście. Wprowadzić przepięknie, i nikt już nikogo, jak za dawnych lat, nie wyrzuca z pędzącego pociągu, ale gros wszystkich ukarań to sprawy pijaków i awanturników. Zacytujmy z półrocznego sprawozdania milicji:

„W pierwszej połowie bieżącego roku zdarzyło się na

cząć, bo nikt z zatrzymanych pijaków nie zdradził, gdzie kupił wódkę. Taki już mają „honor”.

Kelnerka w gospodzie powiada: „Wy się w Łodzi zastanawiacie, czy skazować soboty bezalkoholowe, a u nas, mimo że dniami bez alkoholu są tylko pierwszy i ostatni w miesiącu, szkody mamy niemałe. Przechodzą do lokalu pijani w dym, biorą tylko piwo i siedzą godzinami, i ani zakładu, ani my nie zarabiamy, a tylko musimy sprzątać po brudach”.

A co z młodzieżą? Jest kino na dwieście dwadzieścia miejsc, filmy zmienia się dwa razy w tygodniu. Jest świetlica kolejarska, ale tu służy tylko do akademii i wiecew, Czasem urządza się w niej zabawy, wtedy jest najwięcej bólek.

Biblioteka publiczna, licząca sześć tysięcy tomów, do niedawna miała tylko stu siedemdziesięciu czytelników. Od paru miesięcy, odkąd zmieniono biblioteczkę, przybyło trzydziestu czytających, i nadal przybywa. Oby wszędzie takie bibliotekarki, jak Wacława Nadolska! Potrzebna jest czytelnia, potrzebny jest magazyn na książki... Tu znów interesy zajął się jeden o drugie. Spółdzielnia Inwalidów, jeśli zbuduje własną halę, to zwolni dwie izby na parterze, będzie można tam sprowadzić bibliotekę. Obecny lokal biblioteki odda się komuś na mieszkanie. Do budowy hali materiały przygotowany. Jest nadzieja.

Ale tak całkiem, to kłopoty z pracą oświatowo-kulturalną skończą się, gdy stanie Dom Kultury. Będzie to inwestycja wielka, ale potrzebna miastu załatwi w sposób definitywny. Najbardziej na tej budowie zależy Ministerstwo... nie, nie Kultury, a Komunikacji. Ministerstwo Kultury przeszy się pewnie o komunikację, skoro Ministerstwo Komunikacji pozostawilo troskę o kulturę, Oto Ministerstwo Komunikacji daje plac pod budowę, daje plany, i żąda oddania budynku do użytku już w sześćdziesiątym pierwszym roku! Sprzeciwia się grubym głosem Wojewódzkiego Wydziału Kultury, opóźnia termin o rok, bo mu się coś tam w papierach nie zgadza. Więc Komunikacja dorzucza trzy miliony, i powiada: „budujcie”. A Wydział Kultury: „nie”, ale już cicho głosem, Moze wreszcie zamilknienie zupełnie, i Dom Kultury w Kuluszkach stanie o rok wcześniej. A w takim przypadku, rok to kawał czasu.

W ogóle, to się nie spodziewałem, że Ministerstwo Komunikacji, to tak bystra, i dobra instytucja. Oto stawia swoim kolejarzom osiemdziesiąt nowoczesnych domków indywidualnych. Tak, w Kuluszkach. Można sprawdzić.

terenie Kuluszek szesnasciorobną kradzieży na szkodę Państwa, wykryto trzynastu. Na szkodę osób prywatnych osiem kradzieży, wykryto sześć. Przepięknie gospodarczych ogółem trzydzieści jeden, wykryto wszystkie. Awantur chullgańskich czternaście, wszystkie odpowiednio zatławiono. Przepięknie nieletnich: trzy. Wszystkie wykryto. Wypadków drogowych: jeden. Wniosków o ukaranie przez kolegium: dwieście osiemdziesiąt czterech, w tym dwieście dziesięć za opilstwo i awantury”.

I jeszcze miły szczegół: „Zatrzymano nieletnich zbiegłych z domu rodzicom: osiemiu”.

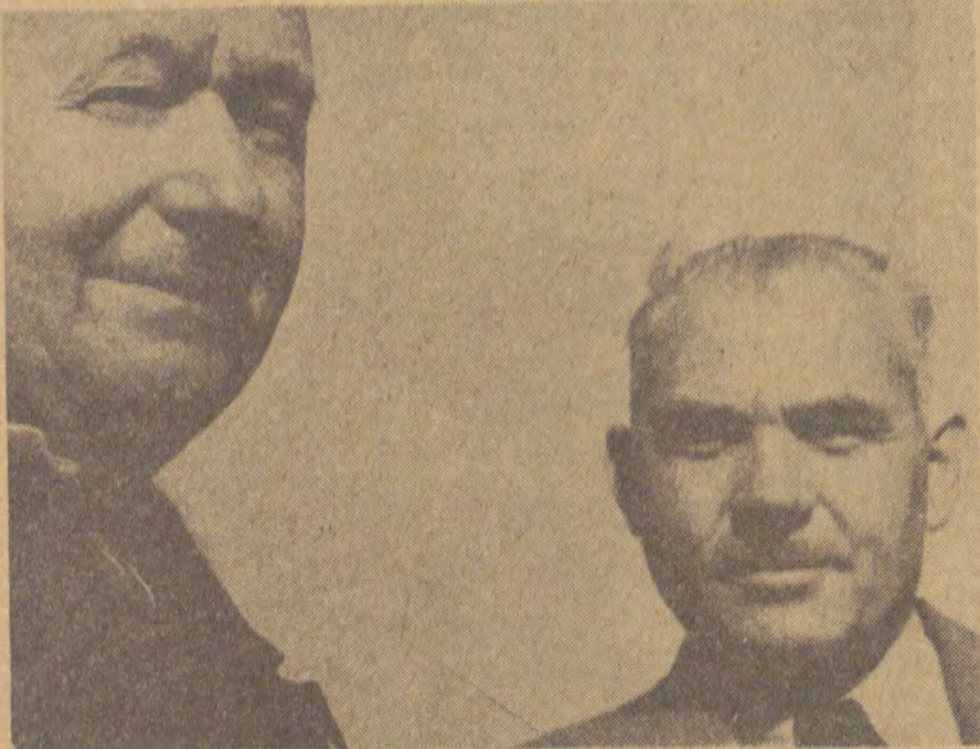
Ta statystyka daje sporo do myślenia. Ale nie trzeba się wysilać — w sprawozdaniu jest wniosek:

„Pomijając fakt, że duża część awantur wywoływana jest przez ludność przyjeżdżającą, przyczyn tego stanu trzeba upatrywać w pokątnym handlu wódką i braku ozywionej pracy rozrywkowej wśród młodzieży”.

7.

Ojców miasta i milicję trapi gęsta sieć prywatnych „monopoli”, a trudno je zwal-

6. Kiedyś w „Sztandarze



Stanisław Sitek, przewodniczący MRN (z prawej), oraz sekretarz Franciszek Kwiatosz



Uczniowie Z.S.Z. podczas zajęć w szkolnych warsztatach



MOTTO: Pan Kierownik „Polonii” poproszony (dwie godziny przed seansem) o bilet na „Lotną” dla feli-felisy „Odgłosów”, pokazał palcem tabliczkę „wszystkie bilety sprzedane”. Podobno jedno dodatkowe krzesło, gdyby je wstawiać na salę — kolidowały z przepisami przeciwpożarowym i mogłoby spowodować katastrofę kinoteatru.

16 razy „LOTNEJ”

czyli: „Jak Panu (Pani) podobal się film Andreja Wajdy?”

Zwrócić się z tym pytaniem do kilkunastu osób. Początkowo — miała być ankieta telefoniczna — przeprowadzona wg „Przekrojowego” wzoru. Niestety, pomysł okazał się nieprzystający, siedmiu kolejnych abonentów w ogóle nie widziało filmu Andreja Wajdy, a pięciu spośród tej siódemki pierwszy raz usłyszało ponocie słowo „Lotna”. Wybrałszy więc inny, niezawodny sposób: pytania skierowaliśmy pod adresami znajomych, którzy się filmem interesują i w kinie bývają często.

POWIĘDZIELI NAM:

MŁODY LEKARZ: — „Nareszcie pierwszy polski film doskonale zrobiony, można go wszędzie pokazać, bez względu. Dostojnie zdjęta, no i maski, jakiego dawno już nie znamy w kinie. Konie pierwszy klasy”. Młody lekarz interesuje się m.in. hipoplą i wółzeczka, stanowią jego pierwsze hobby.

STUDENTKA PANSTWOWEJ WYSZEJ SZKOŁY TEATRU I FILMU IM. LEONA SCHILLERA W ŁODZI: — „Kurwska fatalna, że też nie mieli już kogo wybrać!”

FILMOWIEC (WIELOLETNI „DRUGI REZERW”): — „Andrejowi film pękł w polowie, drugi zrobił coś innego i coś innego mu wyszło. Nie zawiodł się tylko na aktorach, których poprowadził bez zarzutu i na zdjęciach Lipmana. To go ukrewowało od kleski!”

POPULARNY BRYDZYSTA: — „Nie nie powiem,

B.B. w filmie „Na wypadek nieszczęścia”



bo „Lotnej” nie oglądałem. Znamo mi odraża!”

DZIENNIKARZ: — „Okliwe to, że wysiedzieć nie można, ale ma tyle uroku, że i kłap nie sposób. Film zrobiony „na rocznicę” i trochę pod okrzyk patriotycznej herki, ale wszystkie natwrości zaczyna się pod koniec podobnie. No i wreszcie pierwszy ładna dziewczyna w filmie polskim. Sensacja!”

STUDENTKA MEDYCYNY: — „Adam Pawlikowski to najlepszy aktor i to nie tylko polski, ale i europejski. Dlaczego nikt jeszcze o tym nie napisał?”

JEJ PRZYJACIELKA: — „Nieprawda. Najlepszy aktor to Tadeusz Łomnicki”. (Przypominamy, że Łomnicki w „Lotnej” nie występuje, na co dziewczyna odpowiada „szkoda”).

INŻYNIER ELEKTROAKUSTYK: — „Są filmy dobre i złe. Ten jest zły”

HISTORIK SZTUKI, ZARAZEM FILMOWIEC AMATOR: — „Ain to studium obyczajowe, jak przy puszczeniu, a nie do ciekawa anegdota, co można było podejrzewać mając na uwadze udział pioska Wojciecha Zdurowskiego. Jest jednak w filmie Wajdy coś, co stawia „Lotną” w szeregu najlepszych filmów powojennych produkcji polskiej. To „coś”, którego się określić nie da, to chyba właśnie smak prawdziwego dzieła sztuki. Ten film jest najlepszą wiedzą, kiedy budzi sprzeciw. Ogląda się go z mieszany mi uczuciami, ale przede wszystkim z przyjemnością, szczególnie z drugim razem”.

AKTOR: — „Znać na „Lotnej” rolę reżysera. Co by z tego wyszło, gdyby się wziął za ulano taki np. Buczkowski? Druga kłód podważa w komym wy-



Film na świecie

Jednym z najnowszych zym Gak na kinematografie filmów francuskich, francuską) nakładem kosz- jakiej w tej chwili wy- tów produkcji. Producent i światłany jest na e- reżyser zatrudnił o obsadę a- kranach paryskich, to o- krosa, której nazwiska braz pt. „Fajmnicia kawa- „mowa” same za siebie”. Boudet, a Figara — Jean Jera d'Éon”. Ten barwny, Grają więc: kawaler d'Éon — szerokoekranowy film zre- — bardzo znany na Zaho- alizował reżyser Andy na dzie Andre Debar, Gabriel- la Saint-Laurenta i autora nie u nas w zym melodra- dialogów Pierre Larroche. macie „W obronie mojej” Tróscia „Tajemnicy kawa- „młodszy”, „Opuszczeni”, kno) dziewczyny występują Bernard Ellier, Danny Robin, coj w przebraniu męskim Simone Valere i Rene Lefe- na dworze Ludwika XV. W re- filmie spłata się cała sieć Godym odnotowania jest intryg, których motorem jest również fakt, że Beaumar- rze- kio inny, jak Madame chas stał się autorem fil- mowym, a jego niesmier- wielkiej miłości” — Mitchel Guiry pt. „Takich dwóch alizowany stosunkowo du- telne „Wesce Figara” — Bojsron d'Éon pt. „Takich dwóch

był przynajmniej pretensjonalny, a „Lotna” jest i to jacht”, przyp. red.), którego akcja ma się toczyć między dwiema osobami”

NAUCZYCIEL: — „Dwa razy byłem w kinie i nie dostałem biletu. Ludzie nie wiedzą co to Wajda, ale się boją. Wojcie lubią, czy co? Jutro pójdę po raz drugi, a wtedy odpowiem z przyjemnością”.

POETA ŚREDNIEGO POKOLENIA: — „Pomówmy lepiej o „Smiegach Klimandzaro”, albo o trójce Dą-wisa z „Windy na szator”. O „Lotnej” milcze, śmiał mi się Wajda z pogrzebanym”.

POSŁOWIE: Nie baczcie na to, co go czeka. powyższe wypowiedzi — w stanie nieautoryzowanym i nieopublikowanym, komentarzem — podał do druku



filmem produkcji francus- kiej Nowe „Wesce Figara” — jest filmem barwnym, rezy- serowanym przez Jean Meye- ra, Znanym gra Michelle maż Michèle Morgan.

Przezaniecie — taki ty- tuł nosi znajdujący się w realizacji film Luisa Malloa i autor „Koochanków” i „Krołowa Libii”, „Herod” i „Maritana”, „We Francji na- kreowa: Maria Latoriel, Alain Cuny i Laurent Ter- zaffi.

Pragne jeszcze czytni- kom przedstawić francuską Sophie Loren (moła na so- gład nowinek ze świata fi- mowego.

A. NIEMIAŁEK

„Oxy pani chce ze mną za- przykadek). A wiec fran- tanicy” Ta pania jest ciska „pant Loren” nazy- Brigitte Bardot — a panem wa się Sylvia Lopez, ma 23 Henri Vidal, dotychczasowy lała i 170 cm wzrostu, jest przystojny rudowłosa i zio- lonooka parwaną. Pierwsze filmy kreśla jednak we Włoszech, a olo loki tytu- by: „Przegrany” Hortulena”, „Krołowa Libii”, „Herod” i „Maritana”, „We Francji na- kreowa: Maria Latoriel, Alain Cuny i Laurent Ter- zaffi.

Pragne jeszcze czytni- kom przedstawić francuską Sophie Loren (moła na so- gład nowinek ze świata fi- mowego.

A. NIEMIAŁEK



Takt czy pizoczenie

W starzech „Kulisach” zna- lejshy repozarz krytyka Bohdana Westerskiego z fe- stiwali w Moskwie. Krytyk napisał o kobiecie — re- zyserze Margaret Benaczraf (autorce filmu „Araya”), że jest „jedyną obojk Wandy Ja- kubowskiej kobietą, pracoj- cą w tym zawodzie”. Powyz- sze notujemy z okazji spo- dziewanej na dnach premie- ry filmu „Awanturni o Basile”, reżyserii Marii Kanewskiej, Krytyk Westerski zapomniał o autorce „Niedaleko War- szawy”.

Pechowy „Przekrój”

Dział filmowy „Przekroju”, redagowany jest niedbale, Po niedawnym przypisanu autorstwa „Syrnaldów” Bogu ducha winnemu reżyserowi Januszowi Nasierowski, kido- ry niezgo podobnego nie na- kręcił — padła następna bramka. Czytamy (w nr 757) ze modelka Muszyńska wy- stąpiła „w filmie Lenartowi- cza „Lunatycy”. Przede wsty- stkim „Lunatykom” nakreślił nie Lenartowicz tylko Pore- ba, a poza tym w „Lunaty- kach” Muszyńskiej jakos nie widzieliśmy.

Wobec trudności technic- znych zapowiedziane „WYPO- WIEDZI TWÓRCÓW” ukaza- ły się w numerze następnym.

